

Mógłbym żyć w Afryce/ I Could live In Africa

24.07 – 19.09.2010

otwarcie: 24 lipca (sobota), 19.00

Mirosław Bałka, Krzysztof Bednarski, Mirosław Filonik, Ryszard Grzyb, Wiktor Gutt i Waldemar Raniszewski, Koło Klipsa (Leszek Knaflewski), Jacques de Koning, Zbigniew Libera, grupa Luxus, Jarosław Modzelewski, Neue Bieriemienost, Włodzimierz Pawlak, Józef Robakowski, Darek Skubiel i Zdzisław Ziniczuk, Marek Sobczyk, Jerzy Truszkowski, Ryszard Woźniak.

kurator: Michał Woliński

współpraca: Magdalena Lipska

Wystawa „Mógłbym żyć w Afryce” jest propozycją odbycia wyprawy w egzotyczne, z dzisiejszej perspektywy, lata 80. Wtedy po gorącym sierpniu (porozumienia sierpniowe, 1980) nastąpił zimny grudzień 1981, do kin miał wejść „Czas Apokalipsy”, a na ulice wjechały wozy opancerzone. Telewizja i radio nadawały zatroskanego generała Jaruzelskiego, cedzącego ogłoszenie stanu wojennego. Zamknięto granice, wprowadzono godzinę milicyjną. W sklepach były puste półki, przed nimi kolejki. Przerywano dostawy prądu i gazu, reglamentowano benzynę. Pokolenie wchodzące w dorosłe życie stanęło przed perspektywą zamrożenia walącego się systemu, totalnej beznadziei, braku przyszłości. Dbać o to miały czołgi i SB. Władza centralna niemal w pełni kontrolowała środki produkcji i dystrybucji. Oficjalny obieg był skompromitowany, drugi obieg podporządkowany politycznej walce z komunistycznym reżimem. Najważniejszym sojusznikiem opozycji stał się kościół katolicki. Zamknięto kina, teatry, galerie. Młoda generacja do wyboru miała cyniczne robienie kariery w oficjalnych strukturach, opozycyjne podziemie lub abnegację. Z jednej strony otaczał ją propagandowy fałsz, z drugiej Radio Wolna Europa, „bibuła“, polityczne manifestacje i wystawy przykościelne. Brakowało powietrza, młodzi się dusili. Nastąpiła subkulturowa erupcja. Powstał trzeci obieg – muzyka nagrywana podczas koncertów krążyła na kopiowanych kasetach, powstawały fanzyny, na murach pojawiło się wywrotowe graffiti, postawę manifestowano ubiorem, fryzurą. W sztuce nastąpił powrót do ekspresji, prymitywnych kształtów i skojarzeń, sięgano po śmieci i odpadki popkultury, stosowano kolaż i szablony. Wernisaże wystaw, które organizowano w prywatnych lub „przejętych“ miejscach, zamieniały się w improwizowane happeningi, połączone z hulanką, koncertami. Powstawały ręcznie robione samizdaty i artziny (druk był wtedy ściśle kontrolowany). Choć nie było do śmiechu, zaczęto otwarcie szydzić z totalitarnej władzy, z propagandy, kpić z oficjalnej kultury, z mediów masowych, z hierarchii kościoła katolickiego, z obłudy obyczajowej. Koncerty stawały się grupowym, ekstatycznym rytuałem, uwalniała się podczas nich skumulowana energia.

Wystawa „Mógłbym żyć w Afryce” wzięła swój tytuł z filmu o postpunkowej, reggae'owej grupie Izrael, nakręconego przez młodego Holendra, Jacquesa de Koninga, który pod koniec trwania stanu wojennego wylądował w Polsce i rozmawiając z członkami zespołu próbował zrozumieć, co tu się dzieje. Wystawa skupia się na takich formach reakcji na rzeczywistość lat 80., które polegały na anarchicznym sprzeciwie wobec zakleszczonego systemu, na szukaniu alternatywnej ekonomii działania i spontanicznych, prymitywnych sposobach komunikacji opartych na samoorganizacji, DIY, zawłaszczaniu, kopiowaniu, wymianie. Na bezkompromisowym zaangażowaniu i jednoczesnym szukaniu dystansu. Jest o dzikich czasach, kiedy palono zioła i odlatywano z Babilonu – do ciepłych krajów.

**Wystawa została wyprodukowana przez Witte de With, Center for Contemporary Art, Rotterdam, kuratorowana przez Michała Wolińskiego we współpracy z Nicolausem Schafhausenem i Anne-Claire Schmitz.
Zrealizowano dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Ursuli Blickle.**